

Pojednanie

PROLOG

-Ostrze powróciło- powiedział starzec.

Słowa padły z jego ust beznamyślnie, jak gdyby mówił o czymś błahym, czymś nieistotnym.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę. Na twarzach widoczne było przerażenie. Śmiertelne przerażenie. Nic nie zakłócało ciszy, która zapanowała w pomieszczeniu.

Starzec uśmiechnął się delikatnie.

-Przyjaciele, dlaczego macie takie miny?- pozwolił sobie na szerszy uśmiech.

Szepty i nerwowe ruchy zapanowały w sali obrad.

-Skąd masz takie informacje, Garenie?- młoda kobieta próbowała zachować powagę i niewzruszony wyraz twarzy, ale nie udało jej się. Zaskoczenie i strach było widać gołym okiem. Jej oczy mówiły wszystko.

Po raz kolejny wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę Starca.

On jakby spodziewał się tego pytania. Wziął w dłoń jedną z kartek leżącą na stole obok niego i zaczął czytać.

Zgromadzeni w sali słuchali w skupieniu. Starzec nie przerwał nawet na chwilę.

-17 lipca na granicy Kendwen i Dzikich Stepów doszło do obrabowania wioski. Jeden z dzikich posiadał ostrze, które było „onieśmielające” i nieprawdopodobnie potężne. Nie wiadomo gdzie obecnie jest miecz, ale najpewniej gdzieś na Stepach.

Odłożył kartkę i chwycił puchar z winem. Jednym szybkim łykiem opróżnił go. Gestem wezwał sługę, który napełnił go ponownie.

Bez zastanowienia wypił całe.

Zdenerwowanie członków było coraz większe i z każdą chwilą rosło.

Starzec przyglądał się każdemu z osobna. Nic nie dało się dostrzec w jego oczach.

- Arturze - zaczął powoli po chwili, kierując swoje spojrzenie w stronę grubego mężczyzny naprzeciw siebie - Ile przybrałeś na wadze od ostatniej zimy?

Mężczyzna spojrzął na niego w szoku i zakłopotaniu, jego twarz oblał rumieniec.

Niepewnie zaczął otwierać usta, aby coś powiedzieć, ale Garen nie czekał na jego odpowiedź.

-Shello, moja droga, jak miewa się twój nowy kochanek? Ile to on ma lat? 20?

Kobieta otworzyła usta i wstała z oburzeniem.

-Słucham!! Ja...

-Siadaj na swoje miejsce i nie waz podnosić się na mnie głosu - powiedział to spokojnie, bez nawet najmniejszej nutki zdenerwowania, ale mimo to władczość głosu niemalże powaliła kobietę z powrotem na miejsce.

Sługa ponownie dolał mu wina.

-Mój drogi Kretosie, pamiętasz, jak wspólnie zarządzaliśmy tą Radą? Młodzi pełni wigoru? - słowa te kierował do starszego czarnoskórego mężczyzny siedzącego z jego lewej strony.

Patrzyli sobie w oczy przez krótką chwilę. W końcu Kretos spuścił wzrok.

-Do czego dążysz Garenie?- zapytał cicho, nie mając odwagi by pewnie spojrzeć w oczy swojego mistrza.

Wypił kolejny kielich wina i powoli wstał

- Moi drodzy - zaczął powoli - Nasza 12, zobowiązała się bronić tego świata. Pamiętacie jeszcze słowa przysięgi? „Za wszelką cenę. Dla dobra ludzkości.” Co dobrego zrobiliśmy przez ostatnie 20 lat? Obrastaliśmy w pióra i tłuszcz, po brzegi przepęłniła nas pycha i próżność, dyktowaliśmy naszą wolę na wielu dworach. Ale czy służyliśmy światu?! - pierwszy raz podniósł głos.- Na naszych oczach. Za naszego urzędowania w tej Radzie, pozwoliliśmy naszemu wrogowi powrócić na ten świat!

Przerwał.

Opuścił głowę i... zaczął płakać.

Radni patrzyli na siebie w osłupieniu i zakłopotaniu.

-Gare....

-To ja najbardziej zawiodłem z nas wszystkich. Pozwoliłem całemu naszemu bractwu pograżyć się i to przeze mnie zapomnieliśmy, po co zostaliśmy stworzeni- powoli uniósł twarz - Dość bierności! Nadchodzą ciężkie dni. Zagłada nadciąga do naszego świata. Nasi przodkowie dwa razy powstrzymali spustoszenie. My również damy radę! Nie wszystko jeszcze stracone. Bogowie nas nie opuścili, zesłali nam po raz kolejny Święte Ostrze. Naszym zadaniem jest je zdobyć i odnaleźć tego, któremu dane jest je dzierżyć...zanim będzie za późno.

Rozdział 1

Alakin był coraz bardziej zdenerwowany.

Każdy szmer przyprawiał go o dreszcz.

- Jeżeli rzeczywiście mają tu przyjść to niech się pospiesza. Pierdolca można dostać - powiedział Elun, przerywając grobową ciszę wśród obecnych.

- Ja tam wole tu stać i czekać niż z nimi walczyć, zawsze trochę życia w kieszeni więcej, no nie?- uśmiech na twarzy mężczyzny sprawił, że Alakin jeszcze bardziej się zaniepokoił.

Mężczyzna widząc, że nikogo nie rozśmieszył, wrócił do wpatrywania się w dal

Czy mamy w ogóle szanse przeżyć? Chłopak zadał sobie przerażające pytanie.

Spojrzał na towarzyszy stojących na murze. Żaden z nich nie był zawodowym żołnierzem. Jak mają wygrać z barbarzyńcami, którzy od dziecka uczą się walczyć?

Dodatkowo obrońców była niecała dwudziestka. Wszyscy stali na niskim, drewnianym murze, wyposażeni w łuki. Brama, która miała powstrzymać wdarcie się wrogów do środka, była krucha i rozpadająca się.

Nie mamy szans, odpowiedział sobie na pytanie Alakin.

Mężczyźni z drżącymi sercami oczekiwali. Ciągłe była nadzieja, że barbarzyńcy ominą ich osadę, ale fakty były niezbit.

Akdun, Kerden i Fuzen spłonęło następni w kolejce są oni.

Ostrzegł ich chłopiec... maksymalnie 15-letni chłopiec, który ledwo żywy dotarł do ich... mówił, co Stepowcy robili w jego wiosce.

Mężczyzn zabijali na najróżniejsze sposoby; kobiety gwałcili godzinami... dzieci? Chłopców zabierali ze sobą na stepy najprawdopodobniej, aby zrobić z nich posłusznych niewolników. Dziewczynki, jeśli były wystarczająco duże, dzieliły los swoich matek...

Pomyślał o swojej siostrze. O swojej małej, słodkiej siostrze, która codziennie rano rozświetlała jego serce. O swojej matce, o ojcu... tak bardzo ich kochał...

Zacisnął zęby. Palce zbieleły od zbyt mocnego trzymania łuku.

Donośny szelest w lesie. Wszyscy na siebie spojrzeli.

Zaczęło się. Do diabła zaczęło się...

Mimo że z całych sił próbował nad sobą zapanować, trząsał się jak liść na wietrze

- Boże z niebios - zaczął jeden z obrońców - Daj nam swoją łaskę.

- ...i miłość, Mój Panie - wszyscy powtarzali za nim.

- A ja w zamian, oddam Ci wszystko, co mam.

Powoli najeżdźcy pojawiali się na horyzoncie.

- Całe moje szczęście, całe moje ciało...

Jeźdźcy dojechali do granicy lasu.

- Cały będę Twój, Mój Panie...

Wyłonili się. Grupa jeźdźców...

Aladin zorientował, że coś jest nie tak.

Było ich tylko sześciu. Wyglądali na... zwykłych białych ludzi.

Chociaż było w nich coś... majestatycznego, jakby pochodzili z wyższego klanu.

Jeden z przybyszy zbliżył się do bramy.

Był dość młody, miał kruczoczarne włosy i charakterystyczne fioletowe oczy.

Jechał na pięknym bladym ogierze. Na plecach narzucony miał długi granatowy płaszcz.

U boku dzierżył przepasany miecz.

- Witam was, mieszkańcy Myki – przemówił, jak na oko Aladina, zbyt wyniośle - Jestem Kurrin z Verbergu.

W odpowiedzi usłyszał tylko ciszę, więc po chwili kontynuował.

- Nie obawiajcie się nas, przyjechaliliśmy wam pomóc.

Iskierka nadziei zapłonęła w sercu Alakina.

- Jak pomóc - odkrzyknął jeden z mężczyzn z muru.

- W walce ze Stepowcami, oczywiście. Razem zdołamy ich odeprzeć.

- Z czego nam pomoc kilku ludzi, kiedy przyjdzie nam walczyć z całą pierdoloną hordą tych dzikusów?!!

- Mój drogi przyjacielu – uśmiechnął się szeroko - Jesteśmy naprawdę dobrzy w walce, a ponadto każdy z nas - przerwał na chwilę - Zna się trochę na magii...

Z jego ręki wystrzelił płomień, który zaczął w pewnym momencie wirować nad jego dłonią.

Rozdział 2

Kurrin wylegiwał się na łóżku, paląc fajkę. Raz za razem z jego ust wylatywała kłębiasta chmura dymu. Obok niego leżała piękna młoda kobieta. Przyglądała się mu uważnie.

- Masz takie piękne oczy - zaczęła delikatnie dotykając policzka młodzieńca - nigdy nie widziałam... tak pięknych.

Patrzył przez chwilę na jej za fascynowaną twarz.

-Moje oczy to jedyna rzecz, która cię zachwyca? - chytry uśmiech zagościł na jego twarzy.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech, łapiąc go za szyję i przyciągając do siebie.

Odgłos otwieranych drzwi natychmiast oderwał ich u siebie.

- Wiedziałam - młoda kobieta stojąca w wejściu przewróciła oczami.

Kurrin westchnął i spojrzał w stronę kobiety.

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś pukała?

Dziewczyna zignorowała jego słowa.

- Cała noc z ta dziwką Ci nie wystarczyła? - Spojrzała na nagą dziewczynę, która oblała się rumieńcem i niemalże cała zakryła się kocem.

- A propos - ciągnęła dalej - Nawet w tej zapadłej dziurze znalazłeś jakąś dziwkę, czy to po prostu kolejna idiotka, która poleciała na twoją słodką twarzyczkę i żałosne komplementy?

Kurrin wydawał się obojętny i niezainteresowany, nie próbował zakryć nawet swojego zupełnie nagiego ciała. Chwycił ze stolika obok łóżka puchar z winem i upił kilka łyków.

-Shello moja kochana, mogłabyś wyjść, krępuję mnie twoja obecność tutaj.

Spojrzeli sobie w oczy. Dziewczyna wydawała się być wściekła, co Kurrin skomentował uśmiechem.

-Durniu, masz pięć minut na zejście do nas, rozumiesz?- powiedziała powoli zamykając drzwi.

Skinął głową.

Przeciągnął się leniwie na łóżku i wstał przecierając dłonią twarz.

-Co to była za zrzędliva suka?- zapytała jego towarzyszka nadal ukrywająca swoją nagość.

Kurrin odwrócił się do niej, na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- To moja siostra.

Dziewczyna znowu się zaczerwieniła

- Nie wiedziałam ja prze...

Uciszył ją gestem dłoni.

- Nic się nie stało.

Szybko wciągnął spodnie, niedbale związując je w pasie. Przerzucił przez głowę piękną bawełnianą koszulę. Z kąta pokoju podniósł buty i siadając z powrotem na łóżku, zaczął je zakładać.

- Moja piękna - nie spojrzał nawet w stronę dziewczyny- Ty też musisz już iść.

Przez dłuższą chwilę nie usłyszał żadnej odpowiedzi, więc obejrzał się za siebie.

- Słyszysz?

Dziewczyna patrzyła na niego z uwielbieniem w oczach.

- Zobaczymy się jeszcze?

Chłopak uśmiechnął się lekko, ale na jego twarzy powili zaczęło malować się zażenowanie i zniecierpliwienie.

Nachylił się do niej i pocałował ją.

- Tak, obiecuję.

Wrócił do zakładania butów.

Gdy skończył, dziewczyna była już ubrana w swoją zwiewną sukienkę i gotowa do wyjścia.

- Do zobaczenia - rzuciła na pożegnanie.

- Do zobaczenia.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, uklęknął przy łóżku i wyciągnął z pod niego małą mosiężną szkatułkę. Położył na niej wskazujący palec.

- *Darta kuwer.*

Niemalże w tej samej sekundzie otworzyła się, ukazując medalion wykonany ze srebra, który w samym swoim środku umieszczony miał niewielkich rozmiarów czerwony kamień.

Delikatnie założył go na szyję.

Gdy tylko medalion dotknął skóry Kurrina, kamień zaczął jarzyć się słabym światłem.

Kochał to uczucie. Moc przepływająca po jego ciele, dająca mu siłę i orzeźwienie.

Schował swoje źródło mocy za koszulę, która całkowicie tłumiła światło i ruszył do wyjścia, łapiąc po drodze puchar z winem i fajkę.

Cała ta sytuacja go przytłaczała. Nie do końca docierało do niego, to co się działo.

Całe życie słuchał o zagrożeniu, które od wieków wisi nad jego światem i całe życie był przygotowywany na ewentualną walkę z nim, jednak już dawno temu zwątpił, że Jeźdźcy rzeczywiście mogą wrócić.

Kilka tygodni temu jego zajęciem było wyłapywanie szumowin, które zabijały ludzi i okradały ich. Wtedy właśnie to wydawało mu się obroną świata, ale teraz...

Zszedł ze schodów do głównej sali małej śmierdzącej karczmy.

Nikogo w niej nie było. Rozejrzał się dookoła zmieszany.

Westchnął, po czym zamknął oczy i zaczerpnął trochę mocy.

Od razu wyczuł ogromne pokłady energii.

Ruszył w tym kierunku

Wszedł na zaplecze, na którym karczmarz przecierał kufle. Spojrzał na chłopaka i bez słowa wskazał gestem głowy drzwi do piwniczki.

Kurrin mruknął pod nosem i zszedł po stromych schodach do małej zatęchłej piwniczki z kilkoma beczkami wina i paroma innymi skrzynkami, pewnie z ziołami i jakimś podgniłym mięsem.

W kącie zobaczył swoich towarzyszy. Wszyscy się na niego patrzyli. Mimo panującego pół mroku dostrzegał ich zniecierpliwienie.

- Spokojnie przyjaciele, już jestem, co ciekawego mnie ominęło?

- Nie zaczynaliśmy bez ciebie, Kurrinie - starszy mężczyzna wskazał jedna ze skrzyń.

Zajął miejsce. Dopił wino, rzucając puchar na podłogę, zaciągnął się mocno ziołem i skupił na swoich towarzyszach.

- A więc, zastanówmy się nad planem działania - zaczęła Shella.

- Cholera, jakim planem działania? - Kurrin przewrócił oczami - Ta banda dzikusów przyjdzie tu, a my ich wyrzniemy. Jesteśmy jednymi z najpotężniejszych magów na świecie. Nad czym tu się zastanawiać?

- Kurrinie zapominasz chyba, że w rekach jednego z tych "dzikusów" jest najpotężniejsza broń na świecie, która jest cenniejsza od życia nas wszystkich tutaj - chudy mężczyzna o żółtych oczach spojrzał z nieukrywana wyższością na Kurrina.

- Dellwarze, umknęło Ci chyba, że ten ich przywódca może kroić sobie tym mieczem gównu - odparował obojętnie, nie odrywając oczu od twarzy rozmówcy.

- Wystarczy - starszy mężczyzna przerwał dyskusję - Nie mamy na to czasu.

Musimy pamiętać jak wysoka jest stawka.

Nie bez powodu Starnnisa wybrali na naszego dowódcę, pomyślał. Zawsze sprawia wrażenie opanowanego, nigdy nie podnosi głosu, a mimo to nikt nigdy nie sprzeciwia się jego słowom i wykonuje każdy jego rozkaz. Chodzą słuchy, że jest spokrewniony z samym przywódcą Dwunastu, ale Kurrin wątpił, żeby była to prawda.

- Każdy nasz ruch musi być przemyślany. Nie możemy pozwolić sobie na najmniejsze potknięcie.

- A zatem co proponujesz, Stannisie? - zapytał Gubbriel swoim donośnym grubym głosem.

- Przede wszystkim musimy być ostrożni - spojrzał na każdego, aby pokreślić wagę swoich słów - Coś w działaniach Stepowców mnie nie pokoi.

- Co masz na myśli?

- Wypytałem tutejszych mieszkańców....

- No nie wierze - Kurrin znowu przewrócił oczami.

Stannis skarcił go surowym wzrokiem.

- Wystali zwiadowców i przeanalizowali ich ruchy – kontynuował - Pewne było, że oni uderzą wczorajszej nocy. Coś musiało ich zatrzymać.

-Nie możemy wierzyć w to, co mówią Ci ludzie, przecież oni nie mają pojęcia o tym, w jakim czasie pokonują się dane odległości. Stannisie to są wieśniacy z pogranicza – słowa, milczącej dotychczas, Fillipi, nie spodobały się mężczyźnie.

- Nie macie podstaw, aby wierzyć w słowa tych ludzi, ale w moje owszem. A mówię wam: coś ich zatrzymało przed atakiem na wioskę ubiegłej nocy.

- A zatem co to mogło być? - Dellwar wydawał się lekko zaniepokojony.

- Nie mam pojęcia - Stannis spuścił wzrok w zadumie - Ale musimy być gotowi na ewentualne komplikacje.

-Na przykład, jakie? - Kurrin zmrużył lekko oczy.

- Większą ich liczbę niż oczekujemy, mogą też być wyposażeni w dobrą broń, a może nawet wśród nich znajdują się magowie...

Wszyscy spojrzeli na swojego dowódcę zszokowani.

- Chyba nie myślisz, że... – Shella nie potrafiła dokończyć swojej myśli.

- Biorę pod uwagę każdą opcję.

Kurrin jeszcze przed chwilą był pewny, że są na wygranej pozycji, a teraz jego umysł zalewała fala wątpliwości. Coś w słowach Stannisa napawało go niepokojem.

Nie możemy zawieść pomyślał ten miecz musi być nasz. Musi!

- Dobra, a zatem jaki mamy plan? - Kurrin poczuł ukucie mocy.

- Musimy - zaczął Dowódca, patrząc z powagą i skupieniem na każdego - Zabezpieczyć bramę do wioski, zastawić pułapki, przygotować wieśniaków do walki i przede wszystkim, zaskoczyć ich, gdy tu przyjdą, potem pozbyć się ich i zdobyć miecz - oczy Stannisa pełne były determinacji.

- A kiedy ich się spodziewamy?- Fillipia nadal wydawała się spokojna.

- Sądzę, że na przełomie drugiego i trzeciego słońca, wątpię, żeby czekali do następnej nocy.

Moc przepelniająca Kurrina ciągnęła go do działania.

- A zatem do roboty - powiedział w końcu z lekkim uśmiechem na twarzy, wstając z miejsca.

Wszyscy do niego dołączyli i zaczęli kierować się do wyjścia z piwniczki.

- Pamiętajcie - zatrzymał ich starzec - Miejcie się na baczności. Coś jest nie tak. Czuję to.

Alakin siedział na ławce przy swoim domu wpatrując się w bramę

-Synu nie zamartwiaj się- dłoń jego ojca delikatnie potrząsnęła jego ramieniem

-Jak mam się nie martwić ojciec...

-Czy przypadkiem wczoraj do naszej wioski nie przybyła grupa magów?

-Tak, ale...

-Alakinie, raz w życiu widziałem co w stanie zrobić są magowie i uwierz mi, że cała horda Stepowców nie dorównuje jednemu magowi, a co dopiero szóstce-Uśmiech i pewność wypowiedzianych słów ojca uspokoiły go trochę.

-A teraz idź się przespać chłopcze.- mówił dalej- jestem pewny, że nawet nie zmrużyłeś oczu.

Miał racje. Cała noc rozmyślał. Chciał, żeby to wszystko już się skończyło. Tyle tygodni w strachu i poczuciu bezsilności. Wszystko nabrało zupełnie nowego wymiaru dopiero wczoraj..

Magowie u nich w wiosce. To wydawało się tak nie realne.

-Alakinie, słyszysz? Idź się położyć.

Powoli wstał z ławki i ruszył do środka chaty.

-Uwaga! Uwaga! - nienaturalnie głośny głos zatrzymał go - Wszyscy mieszkańcy tej znacznej osady proszeni są na główny plac! Teraz w tym momencie!

Alakin z ojcem spojrzeli na siebie zaskoczeni.

Magowie.

- Idź tam, a ja pójdę po matkę i Marikę.

Alakin ruszył na główny plac.

Razem z nim wszyscy mieszkańcy wymieniali się zaskoczonymi spojrzeniami i uwagami podążając na plac.

Powiedzą nam, co mamy robić, gdy przybędą Stepowcy, pomyślał.

- Witam was, przyjaciele - wesóły głos młodego mężczyzny znowu donośnie rozbrzmiał, ale tym razem był naturalny.

Alakin stał na tyłach tłumu i nic nie widział. Przepchnął się na sam początek ku niezadowoleniu ludzi, których trącił lub popchnął.

- Mam nadzieję, że jesteśmy już wszyscy - młody mężczyzna był tym samym, który przemówił do nich pod bramą. Po chwili zastanowienia, przypomniał sobie jego imię

- Zaczynamy. Pomińmy wszystkie formalności i grzeczności – zaczął - Część z was mnie już poznała. Jestem Kurrin. To moja siostra Shella.

Wskazał młodą rudowłosą dziewczynę stojącą obok niego. Miała surowy, szlachetny wyraz twarzy, a jej sylwetka była... idealna.

Alakin skarcił się w myślach. *Nie myśl o niej w ten sposób. To dziewczyna z wyższego klanu. Do tego jest magiem!*

- Musimy ustalić kilka ważnych kwestii związanych z waszą rolą w tym, co rozegra się tu już niedługo.

Serce zaczęła bić mimowolnie szybciej.

- W związku z tym, że przybysze zza granicy raczej nie mają zwyczaju delikatnie obchodzić się z bezbronnymi - uśmiech na jego twarzy był kompletnie nie na miejscu - Wszystkie kobiety, dzieci i starsi, schronią się w jakiejś piwnicy, czy innym niedostępnym miejscu, a my zabezpieczymy je artefaktami.

Na niektórych twarzach dało się zobaczyć ledwo widoczne uśmiechy zadowolenia i ulgi.

-Wszyscy Ci, którzy są zdolni i chętni do walki – kontynuował - Dołączą do nas. Ale nie martwcie się, będziemy chronić i was najlepiej jak tylko umiemy.

Młody mag rozejrzył się po tłumie.

- Przybędą tu, najprawdopodobniej, na przełomie drugiego i trzeciego słońca. Szmery i rozmowy wybrzmiały w tłumie.

Alakin również był zdziwiony, spodziewał się, że odczekają do następnej nocy. Ale jeśli inaczej się nad tym zastanowić i postawić w ich sytuacji, po co mieli czekać trzy dni skoro są przekonani, że złupienie nie sprawi im żadnego problemu.

- A teraz jeszcze kolejna ważna kwestia - Kurrin podniósł głos, aby przebić się przez szum tłumu - Musimy naprawić i wzmocnić bramę, a do tego nie wystarczy sama magia. Potrzebna nam wasza pomoc. Wszyscy mężczyźni, którzy z jakiegoś powodu nie biorą udziału w walce pójdą ze mną do roboty przy tym kawałku furtki. - wszyscy walczący pójdą z moją siostrą - wskazał na nią palcem, uśmiechając się do niej szeroko - Pokaże wam, co nieco o walce.

- Kilka kobiet pójdzie do naszej przyjaciółki w karczmie i pomoże jej z miksturami. Trochę ludzi będzie potrzebował też nasz człowiek za murami wioski przy rozstawianiu różnych artefaktów.

Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na tłum tym razem poważnie.

- Zmiażdżymy ich. - w jednej chwili uniósł do góry dłoń.

Wystrzelił z niej ogromny jęzor ognia, który sięgał ponad dachy najwyższych budynków w wiosce. Alakin w pierwszym momencie myślał, że płomienie spalą wszystko dookoła, ale one wydawały się...ujarzmione, kontrolowane.

Wszyscy z zapiętym tchem wpatrywali się w to niespotykane widowisko. Płomienie płonęły i poruszały się z gracją. Były piękne.

Mag jednak nie dał możliwości nacieszenia się tym widokiem. Zaciśnął dłoń w pięść i w tym samym momencie żywioł zniknął.

- To wszystko - powiedział krótko - O wschodzie drugiego słońca bierzemy się do pracy.

Shella patrzyła na grupę mężczyzn i chłopców, zgromadzonych na małej polance poza wioską.

- Czy ktoś z was uczył się kiedyś walki mieczem, lub innym orężem?

Cisza.

- A ktoś brał udział w jakiejś bitwie lub potyczce?

Nikt się nie odezwał.

Wszechmocny, daj mi cierpliwość. Shella uniosła swój miecz.

- W walce będziecie mieli ze sobą artefakty, które ochronią was od ciosów, a mikstury dadzą wam siłę i wytrzymałość, ale jakiegokolwiek podstawy znać musicie.

Wskazała mieczem jednego z mężczyzn.

- Jak się nazywasz?

- Elun, Pani.

- Będziesz ze mną walczył.

Na twarzy mężczyzny pojawił się ledwo widoczny cień zadowolenia.

Ruszył w stronę kobiety

- Żartujesz sobie? - Shella spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- O co chodzi, Pani? - Elun spłoszył się i cofnął o krok.

- Mogę wiedzieć, gdzie twój miecz?

Mężczyzna oblał się rumieńcem.

-Pani, nie posiadam miecza.

Shella spojrzała z niedowierzaniem na Eluna i całą resztę.

- Słucham?

- Tylko część z nas posiada miecze - dojrzały mężczyzna wystąpił naprzód.

- A zatem, czym mieliście zamiar walczyć ubiegłej nocy?

- Palkami, widłami, kosami, wszystkim co mieliśmy pod ręką

- Sztyletem- Elun wyciągnął zza pasa krótkie ostrze.

- Na wszechmocnego- Shella dłonią przetarła twarz- a co z łukami?

- Łuki mamy dla wszystkich- mężczyzna wydawał się niezawstydzony obecnością czarodziejki.

- Dobrze - Shella głośno wciągnęła i wypuściła powietrze - Niech ktoś da swój miecz Elonowi.

- Elunowi

- Słucham?

- Nieważne, słyszeliście? Dajcie mi jakiś miecz.

Elun, od młodego chłopaka, dostał sporych rozmiarów miecz o niestety średniej jakości.

- Lewa noga do przodu. Stań bokiem - Shella okrążyła go - Unieś miecz przed siebie. Widzicie? To podstawowa postawa.

- A teraz mnie zaatakuj - dodała po chwili.

- Ale jak? - chłopak wydawał się zaniepokojony.

- To już zależy od ciebie.

Elun spiął się lekko i po chwili zastanowienia uderzył mieczem w stronę Shelli.

Jednym szybkim ruchem sparowała atak, przy okazji wytracając broń z ręki chłopaka i uderzając go ręką w brzuch.

- Beznadziejnie - Shella zwróciła się do wszystkich zebranych - Pokaże wam teraz jak atakować i jak się bronić. Przyglądajcie się i zapamiętajcie, bo każdy dzisiaj ze mną poćwicz.

Szyderczy uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Ty - wskazała na młodego chłopaka z mieczem w ręku - Na środek, będziesz walczył z Elonem

Chłopak wyszedł na środek i przyglądał się nauczycielce oczekując na polecenia.

- Jak ci na imię chłopcze?

- Alakin, Pani.

- A zatem Alakinie, skup się i słuchaj uważnie.

Kurrin wytarł dłonią pot z czoła.

-Piękne słońce dzisiaj - zagadał do mężczyzny dźwigającego razem z nim wielką belkę drewna.

- Tutaj, mój Panie, zawsze słońca są takie piękne.

- A zawsze tak cholernie parzą? Można się tu ugotować.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze, Panie.

- A zatem raczej nie będę tu często bywał - odpowiedział, odwzajemniając uśmiech.

Dalszą drogę pokonali w ciszy. Gdy dotarli położyli belkę pod bramą.

Kurrin spojrzał na chudego chłopca, przybijającego deski do pęknięć w bramie.

- To jedyna pomoc, jaką będziemy mieć?- zapytał cicho mężczyznę.

- Raczej tak.

- To lepiej się pośpieszmy.

Godziny pracy upływały im w niemal zupełnej ciszy. Dało się słyszeć donośne odgłosy dobiegające z miejsc gdzie pracowały inne grupy.

- Jak masz tak właściwie na imię?

- Gubin, Panie.

- Jaki tam panie, daj spokój. Na imię mam Kurrin.

- Nie wypada, żeb...

-Po prostu Kurrin - uśmiechnął się wesoło do mężczyzny

- Niech będzie.

- a ty jak masz na imię chłopcze?

Chłopak odwrócił się gwałtownie i wlepił wzrok w Kurrina, ale nic nie odpowiedział.

-Panie... Kurrinie on jest raczej mało rozmowny - Gubin nachylił się lekko i dodał szeptem - To chłopak ze zgrabionej wioski. To on powiedział nam, co nadchodzi. Na razie wciąż jest w szoku.

Kurrin spojrzał w oczy chłopca i zajrzał trochę głębiej do jego umysłu. Dostrzegł jak wielki ból czuje i jak bardzo zrujnowana ma psychikę.

- Cholera...

- Dopóki wy nie dotarliście nam z odsieczą, widziałem w tym chłopcu mojego syna i córkę. Moje kochane dzieci, ale teraz wiem, że wygramy - uśmiechnął się z dezaprobatą – To, co pokazałeś na placu panie, ten ogień... to mnie upewniło w przekonaniu, że pokonamy tych morderców.

Kurrin kiwnął głową z lekkim uśmiechem na twarzy.

Szkoda, że ja nie jestem tego pewny.

- Mogę zapytać cie jeszcze o coś?

- Oczywiście.

- Dlaczego przybyliście do naszej wioski?

Zawahał się na chwile...

- Przecież to oczywiste. Po to, aby oczyścić nasze ziemie z tych dzikusów i uratować ludzkie życie.

Gubin przez chwile patrzył w oczy Kurrinowi. Po chwili wrócił do pracy.

Nie uwierzył.

Kurrin poczuł żal na myśl, że bez zastanowienia poświęciłoby życie tych wszystkich ludzi, gdyby w grę wchodziło Ostrze, lub Świetlisty...

Drugie słońce pokonało już większość drogi do horyzontu.

Stannis wpatrywał się w dal siedząc na szczycie muru. Było tu naprawdę pięknie. Ogromny malowniczy las jeszcze zza czasów elfów zachwycił go najbardziej.

Niewiele już takich pozostało, Większość została wycięta w raz z ich Panami.

Poczuł czyjąś obecność...

W jego głowie rozbrzmiały dziwne dźwięki. Nie mógł złapać myśli. Coś się próbowało dostać do jego umysłu.

„Wpuść nas” cichy, melodyjny głos rozbrzmiał w jego umyśle „Nie zrobimy ci krzywdy.”

Mimo drobnej niepewności pozwolił na stworzenie więzi z głosem.

„Kim jesteś?”, zapytał.

„Duchem lasu.. władcą lasu... opiekunem lasu... jestem oczami, uszami i sercem. Jestem tym, kim jestem i przybywam do ciebie, ostrzec cię.”

Serce zaczęło bić szybciej.

„Przed czym?”

„Przed tym, co nadciąga. To zło, potężne zło, chce czegoś od was i weźmie to. Chyba, że je pokonacie..” Zaśmiał się wesoło „Jeśli jesteście w stanie.”

„Jakie zło?” Serce waliło go w pierś z siłą młota.

„Jest już blisko, zaraz tu będzie. Będzie krew i ogień. Lubię to, naprawdę to lubię, chętnie popatrzę.” Znowu upiornie się zaśmiał.

Stannis wyczuł, że więź została zerwana. Zszokowany i spanikowany zerwał się na nogi.

-Wszyscy przygotować się, są już blisko!- zaczął krzyczeć w biegu do odpoczywających ludzi - Zaprowadzić niewalczących do schronu, a reszta broń w dłoń i pod bramę!

Wszystko zaczęło dziać się tak szybko. Tak nieoczekiwanie.

W ciągu kilku sekund dostali polecenie wejścia na mur. Pod żadnym pozorem nie mogli zdradzić, że są z nimi magowie. To do ostatniej chwili miał pozostać ich as w rękawie.

Alakin drżał. Słysząc już było dudnienie jadących koni, które było tak donośne i ogłuszające, że...

Spokojnie, uspokajaj się w myślach.

Upewnił się, że ma na reku artefakt, który miał go bronić.

Wygramy to mamy przewagę, rozejrzał się, patrząc na swoich towarzyszy. Również byli przerażeni, ale widział w nich siłę i wolę walki.

Mamy magów, mamy magów, powtarzał sobie

Tupot kopyt niemalże zagłuszył już wszystkie inne dźwięki.

Zaraz już za chwile...

Sylwetki jeźdźców dało się już bez problemu zobaczyć.

Zamknął oczy. Wciągnął powietrze i powoli je wypuścił.

Wygramy.

Wyłonili się.

Pierwsi Stepowcy zatrzymali się już na skraju lasu.

Od razu w oczy rzuciła się ich czarna skóra i barwne stroje. Na głowach pozakładane mieli różne ozdoby.

Jedni mieli miecze, inni włócznie, gdzie nie gdzie w rękach najeźdźców widać było łuki.

Z lasu cały czas napływali nowi. Było ich już co najmniej pół tysiąca.

Na wszechmocnego.

Po paru chwilach, gdy polana między wioską, a lasem była wypełniona już milczącymi i wpatrującymi się w nich Stepowcami coś w ich szeregach zaczęło się dziać...

Rozstępowali się przed dwójką jeźdźców, którzy zmierzali na początek ich szeregów. Jeden z nich niczym nie wyróżniał się od pozostałych. Drugi natomiast zarzucony miał na twarz kaptur.

Stepowcy w pośpiechu robili im miejsce. Sprawiali wrażenie przestraszonych, gdy ta dwójka ich mijała.

Alakin poczuł, że coś jest nie tak... Stepowcy byli nienaturalnie milczący..

Spojrzał na jednego z magów stojącego blisko niego. Jego twarz wydawała się zdezorientowana. Co chwila spoglądał na swoich towarzyszy.

- Zwracam się teraz do mieszkańców tej wioski - jeździec bez kaptura zaczął przemawiać z mocnym obcym akcentem. Przez dłuższą chwilę milczał, zawieszając wzrok na...jednym z magów - Z magami nie będę pertraktował!

Alakin zamarł. Poczuł jak zalewa go zimny pot, a ciało przeszywa dreszcz.

- Wydajcie nam chłopaka, który przybył do was przed kilku tygodniami, a was oszczędzimy!

Wszyscy obrońcy zaczęli wymieniać się przerażonymi i zdezorientowanymi spojrzeniami

- O co im chodzi?

- Jakiego chłopaka?!

Alakin się zachwiał. Kręciło mu się w głowie.

Dostrzegł, że magowie przestali udawać jednych z nich i zebrali się nerwowo rozmawiając.

Podszedł bliżej, aby słyszeć, co mówią.

- Nigdy nie czułam takiej mocy! - kobieta, która rano go szkoliła wydawała się być przerażona.

- To teraz nieważne. O kogo im chodzi? - najstarszy z magów rozejrzał się po towarzyszach - Do cholery, o kogo!?

- Na wszechmocnego! - Kurrin wytrzeszczył oczy- Chłopak który ich ostrzegł!

- Ale po co im o...- nie dokończył.

Spojrzeni na siebie.

Coś zrozumieli. Coś, co ich zmroziło.

- Wydajcie nam chłopaka, a darujemy wam życie! Zginą tylko magowie! - krzyczał znowu jeździec pod brama.

Alakin spojrzał na niego. Był spokojny i opanowany. Do tego wydawało się, że mówi prawdę...

A gdyby wydać im chłopaka ...

Zanim zdążył odrzucić od siebie tę myśl, Kurrin podszedł do krawędzi muru.

- Pierdol się! - krzyczał patrząc w oczy najeźdźcy - Osobiście Cie zarżnę, wydrę Ci nasze Ostrze z twoich brudnych łap i dam je Świetlistemu! Rozumiesz?!!

Przybysze spojrzeli na siebie w ciszy.

- A zatem zginą wszyscy - odezwała się tajemnicza postać, zdejmując przy tym kaptur.

Jego twarz była...szlachetna, pozbawiona wszelkich wad, przypominała królewską.

Długie złote włosy opadały na ramiona, na głowie miał koronę, która błyszczała w słońcu zachwycając swoim pięknem. A jego oczy...hipnotyzowały.

- Jako pierwsi poczujecie potęgę Pradawnych - uśmiechnął się dostojnie.

Uniósł swoją dłoń i skierował ją w ich stronę.

Alakin poczuł, moc, którą zbiera ta... istota.

Zaczęło kręcić mu się w głowie. Tracił świadomość

- Aktywujcie artefakty obronne już! - krzyczał ktoś - Shella twórz tarcze! Szybko!

Powoli opadał na ziemię. Wszystko dookoła zaczęło się rozmazywać.

Kątem oka zobaczył tylko jak zachwycający jeździec cofa swoją dłoń, by po chwili znowu skierować ją z impetem i hukiem w ich stronę.

Tak, słyszał huk. Przerażający huk, a po chwili...krzyki.

Poczuł, że opada w dół.

Czuł wznoszący się kurz i dym....

Coś uderzyło w jego ciało.

Po chwili stracił świadomość.

Kurrin ocknął się leżąc na ziemi.

Czuł ból przeszywający całe ciało.

Co się stało?

Chwilowe zapomnienie szybko minęło i przypominając sobie kilka faktów, zerwał się z ziemi.

Przez chwile nic nie widział, ale mgła przed jego oczami błyskawicznie się rozstąpiła.

Zniszczenie.

Wszędzie dookoła leżały szczątki muru i domów. Kurz i pył wznosiły się jeszcze w powietrzu.

Z przerażeniem zaczął się rozglądać w poszukiwaniu kogokolwiek, ale nikogo nie dostrzegł,

Ruszył przed siebie. Stąpał po kawałkach gruzu.

Jak potężnym trzeba być, żeby jednym uderzeniem mocy zniszczyć tak wiele.

Kolejne rzeczy, które sobie przypomniał sprawiły, że padł na kolana łapiąc się za głowę.

-Kurrinie! - usłyszał donośny znajomy głos.

Shella...

Upadła na kolana i przytuliła się do niego płacząc.

-Bracie, myślałam, że..

Jeszcze mocniej wtuliła się w niego.

Miłość, która go obdarzyła wstrząsnęła nim.

- Nie ma czasu - zaczęła po chwili - Wstawaj, idziemy.

Kurrin z jej pomocą podniósł się z ziemi.

Nie wiedział, jakie zadać pytanie. Zbyt wiele natłoczyło mu się w głowie.

- Pradawny... - w końcu wyksztusił.

- Tak jest tu Pradawny... - prowadziła go w głąb ruin, które pozostały z wioski - I jest potężniejszy niż sądziliśmy. Jednym zaklęciem zniszczył wszystko..

- Ilu zginęło?

- Nikt - przerwała na chwile, patrząc przed siebie – Na razie...

- Jak to możliwe? Przecież..?

- Artefakty - skwitowała jednym słowem - Udało się je uruchomić, zanim on uderzył. Nie obroniły budynków, ale ochroniły wszystkich, którzy byli w kręgu ich działań. Dodatkowo uniemożliwiają im wejście tutaj, dopóki chociaż jeden z nich działa.

Właśnie. Tego mu brakowało. Wrzasku najeźdźców. Okrzyków żądnych krwi. Rozejrzał się dookoła, czerpiąc moc.

Okalała ich tarcza, która jednak nie była zbyt silna.

- W ciągu godziny znaleźli już dziewięć artefaktów - przełknęła ślinę – Pozostało jeszcze cztery. Mamy najwyżej pół godziny

- A potem, co?

- Omówimy to z resztą - wskazała głowa na tłum, siedzący na fundamentach jednego z budynków.

Gdyby nie te wszystkie artefakty za bramą i te, które mieliśmy na rekach.. nie żylibyśmy.

Spojrzał na swój nadgarstek..

Cholera...

Zapomniał założyć swój artefakt, dlatego tak mocno go poturbowało.

Pieprzony idiota, skarcił się w myślach.

Nikt z miejscowych nie zwracał na nich zbytnej uwagi. Wszyscy byli zamyśleni i pogrążeni w rozmyślaniach.

Inaczej było z magami, gdy tylko ich zobaczyli natychmiast podbiegli i odciągnęli ich dalej od innych ludzi

Byli cali brudni i poobijani. Nic nie zostało z ich dostojnego wyglądu

- Kurrinie - Stannis zaczął - Myślałem, że..

- Ale nic mi nie jest. Z tego, co wiem mamy mało czasu, więc dorzeczy.

Stannis kiwnął w odpowiedzi głową.

- Wszystko uległo diametralnej zmianie. Nie zdołamy zdobyć miecza, nie ma na to żadnych szans. Naszym zadaniem teraz jest ocalić Świetlistego.

- To oczywiste, ale jak macie zamiar to zrobić..

Głośny wybuch przerwał na chwilę ich rozmowę.

- Trzy artefakty- Shella wtrąciła cicho.

- Przez ten czas, przez który mnie nie było ustaliliście, że mamy wyrwać z rąk Pradawnego Świetlistego?!- mówi dalej Kurrin ze zdenerwowaniem.

Nikt nic nie mówił przez chwilę, nawet Stannis spuścił wzrok.

- Mamy plan - w końcu zaczęła jego siostra. Spojrzała mu w oczy, które przepełnione były... łzami - Gdy tylko zniszczą ostatni artefakt, natrafi na moją tarczę. Będę ją podtrzymywać... do końca.

Kurrina wyraźnie czuł, że coś jest nie tak.

- A my - zaczęła Fillipa - Zatrzymamy ich najdłużej jak tylko umiemy, żebyś ty...

Zrozumienie, którego doznał zawróciło mu w głowie.

- Czy w wszyscy chcecie zostać tu i zginąć?!- krzyknął patrząc na wszystkich po kolei - Taki jest wasz plan??!

- To jedyny realny plan! - Stannis zrobił krok naprzód i złapał go mocno za kołnierz - Tylko tak mamy szansę uratować Świetlistego, rozumiesz?!!

Kurri odepchnął go od siebie.

-Mam go stad zabrać, a was i wszystkich tych ludzi zostawić na śmierć, tak?!

-Tak!!! - Stannis wrzasnął, z taką siłą, że Kurrin aż zatkał uszy - Jesteś z nas najpotężniejszy w bezpośredniej walce, co daje nadzieję, że gdyby i was dogonili zdołasz powstrzymać tego skurwiela tak długo, żeby ten chłopak mógł dotrzeć do jednej z baz zakonu.

Kurrin złapał się za głowę. Co się tu dzieje do cholery?

Kolejny wybuch zagłuszył wszystko dookoła

- Bracie - Shella złapała go za dłoń - To jedyne wyjście. Miecz będzie jeszcze okazja odbić, ale jeśli zginie pisany mu Świetlisty...

- Shella, ja nie mogę - patrzył w jej oczy. Widział w nich matkę.

Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Musisz...

Wybuch, który nastąpił sprawił, że zadrżała ziemia.

- Nie ma czasu - Stannis położył dłoń na jego ramieniu - Jesteś naszą nadzieją.

Wszystko później zaczęło dziać się tak szybko.
W biegu zaprowadzili go do jednego z koni. Za chwile ujrzał chłopaka.
Świetlisty... taki drobny, niedojrzały, przestraszony..
- Spokojnie - szepnął cicho do niego- Zabiorę Cię stąd...
Chłopak spojrzał na niego szklistymi ze strachu oczami.
- Oni tu są
- Ale cie nie dostaną - położył dłoń na jego ramieniu i posadził go na koniu. Poczul jak bardzo drzał - Obiecuję Ci.
Sam dosiadł wierzchowca i pogonił do galopu.
Nie obejrzał się za siebie.
Zostawił za sobą swoją siostrę, którą kochał całym sercem, przyjaciół, których znał od zawsze i cała masę niewinnych ludzi, ale wiedział, że to konieczne.
Łzy spływały mu po policzkach.
Donośny wybuch po raz ostatni sparaliżował wszystko dookoła..
Na niebie pojawiła się zielona kopała błyszcząca w słońcu.
Po chwili uderzyła w nią ogromna siła.
Właśnie ginęła jego siostra...
Odrzucił od siebie ta myśl.
Dojechali do skraju wioski. Od lasu dzieliło ich może sto metrów, ale wszędzie w zasięgu wzroku byli Stepowcy.
Jedyna szansa było odwrócenie ich uwagi...
Wytworzył kule ognia, która uniosła się wysoko w powietrze. Skierował ją w lewo na inną grupę najeźdźców i pozwolił jej opaść.
Gdy tylko dotknęła ziemi, wielki wybuch zaczął pochłaniać Stepowców jezorami ognia.
Wrzaski i jęki przyciągnęły żołnierzy stojących im na drodze do lasu.
Teraz albo nigdy.
Wyciągnął miecz i popędził konia.
W mgnieniu oka pokonywali odległość dzielącą ich od lasu.
Zaczerpnął mocy i przekazał ja koniowi.
Zwierze natychmiast przyspieszyło i po chwili zostawiło za sobą ludzi i wjechało w las.
Usłyszał jeszcze tylko jak kolejne uderzenia mocy niszczyły tarcze.

Dowódca Stepowców patrzył z satysfakcją jak tarcza okalająca wioskę powoli słabnie.
Pradawny uderzający w nią z nieludzka siłą, nie zwalniał tempa. Co chwila posyłał w nią kolejne pokłady mocy.
Dzięki sojuszowi z nim i resztą pradawnych jego lud będzie rządził światem
- Panie - rozmyślania, przerwał mu jeden z jego żołnierzy.
- Czego chcesz?

Żołnierz dyszał ze zmęczenia.

- Panie, jakiś jeździec przemknął się do lasu.
- Co? - jednym krokiem zbliżył się do żołnierza, złapał go za gardło i uniósł do góry.
- Co się dzieje? – Pradawny przerwał atak na wioskę i z gracją podszedł do nich. Jego majestatyczny wygląd zachwycał, ale i przerażał. Dowódca rzucił na ziemię swojego człowieka.
- Ktoś z wioski przedarł się do lasu.
- Spojrzał na niego bez większych emocji.
- Był sam?
- Nie wiem, to jeden z moich ludzi go widział...
- Pytam ciebie – Pradawny zbliżył się do Dowódcy i spojrzał mu groźnie w oczy Nie czekał na inne słowa, drżąc podszedł do leżącego żołnierza i przyklęknął przy nim.
- Czy był z nim ktoś jeszcze?!
- Ja... nie widziałem. Możliwe że ktoś był z przodu, ale..nie widziałem..naprawdę - prawie płakał z przerażenia.
- Dowódca szybkim ruchem skręcił mu kark.
- Osobście pojedę i znajdę tego uciekiniera - zwrócił się już do Pradawnego.
- Chyba zapominasz, do kogo mówisz – Pradawny uśmiechnął się delikatnie - Masz zwracać się do mnie Panie.
- Panie, przepraszam - ukłonił się lekko - Czy mogę już jechać?
- Tak - zbliżył się do niego jeszcze bardziej i położył dłoń na jego ramieniu - Jeżeli z tym jeźdźcem jest ten chłopak, w co wątpię, masz go zabić albo do mnie sprowadzić, rozumiesz?
- Tak, Mój Panie.
- A zatem weź ze sobą ludzi i ruszaj - odwrócił się od niego i skierował swój wzrok z powrotem w stronę wioski.

Czuła, że umiera.
Moc prawie z niej uszła i aby podtrzymać tarczę czerpała własne siły
Była zamoczona, nawet nie zorientowała się że upadła na ziemię.
Wszystko dookoła zaczęło gasnąć. Czuła, że są przy niej jacyś ludzie, próbujący jej pomagać, ale...
Wszystko zamieniło się w pustkę. Widziała tylko ciemność
Umarłam, pomyślała.
Po chwili jednak zaczęło się coś przed nią wyłaniać z mroku.

Łąka pełna kwiatów, otoczona pięknymi drzewami. W oddali widać było piękny zamek.

Znała to miejsce. To tutaj się wychowywała..

- Shella!!! - usłyszała nagle głos dziecka.

Rozejrzała się dookoła i zobaczyła biegnącego małego chłopca. Gęste czarne włosy i z daleka widoczne fioletowe oczy...

Na wszechmocnego to Kurrin.

- Tutaj!! - obok niej, znikąd pojawiła się rudowłosa dziewczyna krzycząca i machająca w stronę młodzika.

- Zobacz, co znalazłem! - zdyszany chłopak pokazał małą wróżkę zwiniętą w kłębek z przerażenia.

Shella powoli zaczęła przypominać sobie to, co się wydarzyło.

- Kurrinie gdzie znalazłeś tę wróżkę?! - powiedziała jej młodsza wersja.

- W lesie leżała przy drzewie - chłopak lekko się zaczerwienił.

- Kłamiesz, skąd ją wzięłeś?!

Nie doczekała się odpowiedzi. Znikąd pojawił się ogromny wilk szczerzący do nich kły.

Przerażeni, spojrzeli na siebie. Wilk warcząc zaczął zbliżać się do nich.

- Oddaj mu wróżkę! - głos jej drżał.

Kurrin jednak stał osłupiony, nie poruszając się.

- Kurrinie!

Zanim cokolwiek zrobili, wilk skoczył wprost na chłopaka.

- Nie!!! - Shella wyciągnęła swoją dłoń, rzucając się w stronę wilka, aby osłonić swojego brata.

Wtedy pierwszy raz zapłonął jej klejnot. To w tym momencie obudziła się pisana mu moc, która przepełniła ciało Shelli.

Wszystko na chwilę znowu przepełnił mrok, by po chwili ukazać nową scenę.

Tym razem już tylko Kurrin i ona byli na polance. Obydwoje klęczeli na ziemi przytulając się do siebie. Kurrin nadal płakał.

Podeszła bliżej, aby usłyszeć słowa, które doskonale pamiętała.

- Zawszę będę Cię bronić - mocniej wtuliła się w swojego małego brata - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zrobił Ci krzywdę.

W jednej chwili wszystko zniknęło.

Zupełną pustkę rozjaśniało jedynie zielone światło jarzące się w jej klejnocie.

Muśnięciem dłoni dotknęła swojego medalionu. Za chwile zgaśnie. Zawsze, gdy umiera mag wraz z nim przepada jego klejnot.

Chyba, że w pobliżu był ktoś, kto mógłby go przejąć... ktoś, kogo klejnot wybierze.

Tak głosiły legendy. Według nich ten, kto odziedziczy klejnot stanie się dwukrotnie potężniejszy od swojego poprzednika.

Shella nigdy w to nie wierzyła.

Wciąż przyglądała się zielonemu światłu.

Zarys sylwetki pojawił się w nim znikąd.

Chłopak młody chłopak... rozpoznawała go... widziała go już... znała nawet jego imię...

Daj mu medalion! Ochroń swojego brata!

Ocknęła się.

Dookoła niej panowało piekło. Wrzaski i jęki rannych. Trupy zabitych leżały na ziemi

Kontem oka dostrzegła jak Stannis posyła w kierunku dużej grupy stepowców ogromną błyskawicę. Obok niego Fillipa ciskała we wrogów gruzami i innymi przedmiotami

Piekło.

Daj mu medalion!

Chłopak, ten chłopak... on

Natychmiast wstała i zaczęła nerwowo się rozglądać. Nic nie mogła dostrzec widziała tylko walczące sylwetki.

Jakim cudem jeszcze żyje?!

Zaczęła nerwowo biec.

Musze go znaleźć.

Gubriel obok niej w postaci niedźwiedzia rozszarpywał dużą grupę stepowców.

W jednej chwili poczuła, że słabnie.

Daj mu medalion!

Upadła na kolana, światło jej mocy zaczęło gasnąć

- Pani!

Uniosła z wielkim wysiłkiem głowę.

To on! Cały zakrwawiony, brudy i spocony.

- Coś każe mi do ciebie iść.. ja nie wiem, co się dzieje, Pani.

Z nieludzkim wysiłkiem zdjęła z szyi medalion i wyciągnęła go przed siebie.

- Weź go - słabła z każdą sekundą, a wraz z nią światło - Szybko!

Biegiem ruszył w jej stronę.

Dostrzegła kilku stepowców biegnących w ich stronę.

Iskierka determinacji zapłonęła w jej sercu. Wstała, chwiejąc się na boki, wyjęła zza pasa miecz i natarła na wrogów.

Pierwszego zabiła zanim jeszcze zdążył zorientować się, co się dzieje. Drugi sparował jej pchnięcie, ale nie zdołał zatrzymać drugiego. Przebiła mu szyję na wylot. Krew trysnęła zalewając wszystko dookoła.

Miała już nacierać na trzeciego, ale... upadła.

Błagam niech ktoś pomoże... Stannis albo..

Ogarnęła ją fala spokoju.

Jakie to ma znaczeniu, czy dam mu medalion... za chwilę i tak zginie z rąk Jeźdźca... To bez znaczenia.

Poddała się. Słyszała zamach i opadanie miecza...

A po chwili... sparowanie.

Ostatkami sił spojrzała w górę.

Chłopak odtrącał z wrzaskiem i impetem trupa napastnika.

- Pani - uklęknął przy niej. Wzrok miał zawieszony na medalionie.

- Weź go, szybko.

Sprawnym ruchem zdjął go jej z szyi.

Coś wstrząsnęło ziemią.

- Ty stary przebiegły robaku! - wrzask nie wydobył się z ust człowieka. Zagłuszył wszystko inne - Nic to wam nie da! I tak go znajdę i zabije jeszcze dzisiaj!

Nie miała siły otworzyć ust.

Ostatni wysiętek, dasz radę.

- Alakinie, uciekaj stąd szybko - wyszeptała do niego - Znajdź mojego brata i pomóż mu.

Po tych słowach poczuła błogi spokój.

Zgasła.

Alakin z jarzącym się medalionem na szyi, zapomniał o swojej rodzinie, o niewinnych. Miał tylko jeden cel.

Chodź chłopcze, głos w jego głowie śmiał się. Zaprowadzę cie tam, gdzie być musisz, znam dobrze ten las, jestem jego Panem.

Alakin spojrzał jak postać w złotych włosach skręca kark najstarszemu z magów.

Lepiej się pospiesz, zaraz wszyscy tu zginą. Duch lasu nadal się śmiał.

Rozdział 3

Minęła niewiele, gdy zaczęli słyszeć za sobą ścigających ich ludzi.

Cholera za wcześnie.

Co chwila popędział konia, ale zwierze było już zbyt zmęczone, aby przyspieszyć.

- To.. to.. jest z nim!! - krzyknął chłopak, odwracając się za siebie i pokazując palcem.

- Co jest? Z kim?

- Nie wiem... to, co należy do mnie..

To, co należy do mnie. Chwila namysłu.

Miecz!

Obejrzał się za siebie. Dało się już dostrzec sylwetki jeźdźców.

Do głowy przyszedł mu szalony plan. Śmiertelnie ryzykowny.

I tak nas dogonią. A jeśli nie ma z nimi Pradawnego to... jest szansa...

-Niech to szlag!!

Gwałtownie pociągnął za lejce. Koń stanął dęba, niemalże strącając ich na ziemię.

Zawrócił zwierze i popędził prosto w stronę ścigających ich Stepowców.

Alakin jechał na zdobytym z pomocą ducha lasu koniu.

Pierwszy raz dosiadał konia, ale zwierze było wręcz nienaturalnie posłuszne, jak gdyby ktoś nim sterował.

Może jeszcze zdążymy, może jeszcze się uda, melodyjny głos Ducha lasu wybrzmiewał w jego głowie, *ale będzie ubaw! Ci starzy cwaniacy z niebios, wiedzieli, co robią! HA!* Roześmiał się nagle donośnie.

Alakin czuł na szyi mocne wibrowanie medalionu.

Moc, która go przepełniała zaćmiła jego umysł, robił to, co mu dyktowała.

Nie myślał o tym, co zostawił za sobą.

Ścisnął miecz tak mocno, że aż rozboleły go palce.

Z każdym metrem serce waliło coraz mocniej

Dokładnie przyjrzał się swoim wrogom. Jedenastu jeźdźców, w tym, oczywiście, Dowódca, w którego rękę błyszczało Święte Ostrze. Nie było z nimi Pradawnego..

Uda się!

Z determinacją pognął zwierze...

- Trzymaj się mocno - powiedział chłopakowi, który wydawał się być zahipnotyzowany.

Kurrin wcale się temu nie dziwił. Ostrze, które jest jego przeznaczeniem było tak blisko...

Wdech. Wydech.

Z niesamowitą szybkością uniósł wolną dłoń z której natychmiast zaczęły się wylewać płomienie. Posyłał je w ich stronę z satysfakcją.

Zaskoczeni jeźdźcy w panice próbowali zawrócić, ale było dla nich za późno..

Wrzaski ludzi i koni zagłuszyły wszystko i wprowadziły zamęt.

Gdy wjechał w ich grupę nerwowo zaczął się rozglądać za dowódcą.

Ledwie zdążył zauważyć biegnącego w ich stronę przerażonego konia.

W ostatniej chwili chwycił chłopaka i rzucił się na ziemię.

Nie zastanawiając się nawet chwili i nie przejmując się bólem wstał, podnosząc ze sobą chłopaka.

Rozglądał się nerwowo

- Ty, kurwy synu - kilka kroków od niego stał ten, który miał w ręku Święte Ostrze. Dowódca Stepowców. Jego twarz była poparzona, kulał na jedną nogę.

- Obiecałem Ci, że wydrę miecz z twoich brudnych łap i dam je Świetlistemu - Kurrin kipiał ze złości i podniecenia. Skierował dłoń w stronę mężczyzny - I słowa dotrzymam.

- Potrafisz się posługiwać tylko magią? Nie nauczyli cię walczyć mieczem, panienko?

- Zabij go – odezwał się nagle chłopak, patrząc mu w oczy. Na jego twarzy malowała się furia - I daj mi... moje ostrze.

Kurrin z satysfakcją zabiłby go mieczem, ale wypadł mu gdzieś w czasie upadku, a nie było czasu na szukanie go.

Byli tak blisko.

- Zdychaj.

Kula ognia walnęła prosto w pierś Stepowca. Wrzasnął z bólu i upadł na ziemię wijąc się.

Ostrze wypadło mu z dłoni.

Kurrin spojrzał na chłopaka i kiwnął głową. Ten ruszył w stronę miecza.

Każdy krok, który skracał odległość między Świetlistym a Ostrzem sprawiał, że obydwoje zaczęli jarzyć się błękitnym światłem.

Jedna sekunda przerwała wszystko.

Jeździec pojawił się znikąd. W jednej chwili zsiadł z konia i ruszył.

Kurrin zamarł. Pradawny.

- Szybko!! Bierz miecz!!! - krzyknął w stronę chłopaka.

Ten ruszył biegiem, ale było za późno.

Jeździec przydeptał ostrze do ziemi. Chłopak zatrzymał się na chwilę i spojrzał na swojego wroga..

- Taki młody - Pradawny w skupieniu odwzajemniał spojrzenie - A tak wielkie pisali Ci zadanie.

Kurrin stał jak wryty. Potęga emanująca od Pradawnego paraliżowała go.

Zaraz nas zabije jednym ruchem ręki. Nie to nie może się tak skończyć. Tylu zginęło, żeby się udało.

Zrób coś!! Szybko!.. wrzasnął w myślach sam do siebie.

Teraz, albo nigdy. Jedyna szansa.

Zebrał całą swoją moc i z impetem uderzył w Pradawnego. Płomienie uderzały w niego, nie czyniąc mu żadnej krzywdy.

- Miecz!

Chłopak ocknął się i rzucił się w stronę miecza.

Pradawny zacisnął pięść.

Płomienie po sekundzie zaczęły znikać. Kurrin czuł, że brakuje mu sił.

- Nie masz szans, głupcze!

Nie przestawał. Ciągłe wytwarzał nowe wyładowania mocy.

Spojrzał na Świetlistego. Zbliżał się już do ostrza, wyciągał rękę...

Mocne kopnięcie odrzuciło go kilka metrów wstecz.

To koniec...

Alakin słyszał krzyki, widział ogień. Coś kazało mu się spieszyć.

Nagle kilkadziesiąt metrów przednim zobaczył pojedynek, który... miał zadecydować o losach świata...

Najmłodszy z magów posyłał płomień w stronę majestatycznej istoty. Pomiedzy nimi leżał nieprzytomny chłopak.

Alakin widział, kto wygrywa to starcie. Mag z każdą sekundą słabł... płomieni ubywało.

Nie wiedział, co ma robić. Kierował nim instynkt i... moc.

Był już niemalże przy nich, gdy mag nagle upadł na ziemię... a płomień zgasł

- I tak o to, ginie trzeci Świetlisty - Pradawny wyciągnął dłoń i zaczął zbierać moc.

Tak jak wtedy, gdy stali na murze.

Muszę ich obronić.

Wszystko trwało sekundę.

Posłał łunę zielonego światła, która otoczyła maga i chłopaka.

Niesamowity ból, którego doznał, gdy moc Pradawnego uderzyła jego tarczę, zwała go z konia i doprowadziła niemalże do stracenia przytomności.

Świetlisty. Miecz. Pradawny.

Szybko otworzył oczy.

Jakim cudem jeszcze żyje?!

Dezorientacja.

Chłopak też żyje i powoli podnosi się z ziemi.

Ostrze leży na ziemi.

A Pradawny...

- Ostrze!! Teraz!! - wrzasnął.

Chłopak nie zastanawiał się. Pędem ruszył w stronę miecza.

Pradawny podniósł się już z ziemi.

- Nieee!! – krzyk, który wydobył się z jego gardła sprawił, że ugięły się drzewa, ale było już za późno...

Świetlisty chwycił miecz....

Blask błękitnego światła wystrzelił w górę. Chłopak powoli uniósł się nad ziemię i wirował przez kilka chwil w powietrzu. Wybuch światła oślepił na chwilę Kurrina.

Gdy odzyskał wzrok, zobaczył jak chłopak pewnym krokiem idzie w stronę Pradawnego.

- I tak przegracie - zaczął powoli wróg, cofając się - Nas jest setki, a ty jesteś jeden.

Chłopak nic nie odpowiedział po prostu... przebił Pradawnego mieczem.

Siedzieli we trójkę przy niewielkim ognisku. Nic nie mówili po prostu wpatrywali się w płomień.

Każdy z nich był ledwo przytomny. Powoli zasypiali.

Był to ostatni raz na długie lata, kiedy ta dwójka magów i Świetlisty mogli spokojnie zasnąć. Wielkim krokami nadchodziło spustoszenie.

Epilog

Garen wpatrywał się w horyzont. Z każdym wypitym kielichem wina było mu lżej.

Na chwilę ulatywały mu z głowy wszystkie zmartwienia

Poczuł obecność obcej mocy.

- Witaj, Garenie - usłyszał za plecami.

Nie odwrócił się, nalał wina w pusty kielich i postawił na brzegu stolika.

Przybysz zajął miejsce w fotelu.

- Napij się - powiedział w końcu Przywódca Dwunastu.

- Miałem całe wieki na picie, przyjacielu.

- Och, nie mów, że już nie pijasz? - Garen spojrzał z niedowierzaniem na towarzysza.

- Przyjacielu, ostatni raz widzieliśmy się ponad trzy wieki temu, nie sądzisz, że to dość czasu, aby zmienić w sobie to i owo?

-Och, Davosie - odpowiedział po dłuższej chwili leniwie - Przejdźmy do rzeczy.

Kiedy pojawią się wasi?

- Jutro.

- Dlaczego tak szybko?

Kretos opuścił na chwilę wzrok.

- Nasze plany zostały lekko pokrzyżowane – zaczął - Nie słyszałeś jeszcze?

Garen spojrzał na niego pytająco.

- Świetlisty zdobył ostrze - niemalże wysyczał te słowa.

Garen przez chwilę osłupiał, ale po chwili na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

-Dzięki, Wszchemocnemu.

Rozmówca patrzył na niego ze słabo ukrywaną irytacją.

- A jak z resztą? Ile dworów opowie się za tobą?

- To już nie powinno cię interesować, Davosie.

Przez długą chwilę milczeli.

- Zdajesz sobie sprawę przyjacielu, że wasze szanse tym razem są marne?

Garen upił łyk wina.

- Poprzednim razem też nic nie wróżyło zwycięstwa - uśmiechnął się zadziornie - Za pierwszym razem również znikąd było wypatrywać nadziei.

Delikatny uśmiech, który pojawił się również na twarzy przybysza zupełnie nie współgrał z oczami, które płonęły z gniewu.

- Gdy już zniszczę ten świat, wzniosę toast na twoją cześć, Garenie.

Przywódca Dwunastu patrzył nieustępliwie w oczy rozmówcy.

- A zatem - zaczął powoli - Niech rozpocznie się gra.

Koniec